V-1694/5
1920

Cena numeru 9 mk.

Rok V. Warszawa, 3 października 1920 r. № 40 (118).

TREŚĆ NUMERU:

O dobry pokój.
Państwa bałtyckie wobec zatargu polsko-litewskiego.
Refleksje na temat wojny i pokoju.
Przeciw separatyzmowi.
Dyplomacja Sowiecka.
Czołówki oświatowe.
Gawędy kwaterunkowo - biwakowe.
Rzeczy Różne.

OD ADMINISTRACJI.

Upraszamy naszych prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał bieżący.

Cena prenumeraty wynosi:

w Warszawie:	na prowincji:
miesięcznie 35 mk.	miesięcznie 40 mk.
kwartalnie 100 mk.	kwartalnie 110 mk.

Cena pojedyńczego numeru podniesioną zostaje do Mk. 9.

Przypominamy naszym prenumeratorom i odbiorcom zamiejscowym, iż w celu ułatwienia im przekazywania należności za prenumeratę otworzyliśmy w tutejszej Pocztowej Kasie Oszczędności konto czekowe № 518 i na żądanie przesyłamy czeki do wypełnienia.

Uprzejmie prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty i powstałej z powodu podwyższenia ceny różnicy.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI" W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

WOJSKOWYM
ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN"

Z SITKIEM
ZNAKOMICIE USUWAJĄCY
POT i niemiłą WOŃ.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.

NAJSILNIEJSZE
bóle głowy i migrena
ustępują natychmiast po użyciu proszku
KOWALSKINY.
Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!
ODCISKI brodawki i skórę zgrubiałą na podeszwach bezpowrotnie i bez bólu usuwa „KLAWIOL"
Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

„Placówka"

Tygodnik wojskowy,
społeczny, naukowy i literacki.

Redakcja i Administracja:
LWÓW, AKADEMICKA 3, II p.

Prenumerata: kwartalnie 20 Mk.
Pojedyńczy numer 2 Mk.

„Rząd i Wojsko"
„Rejestr"
„Komunikat Informacyjny"
„Notatki polityczne"
jak również i inne wydawnictwa, broszury i pisma ulotne z okresu okupacji
posiada na składzie
Księgarnia „OGNIWO"
Warszawa, ul. Sienkiewicza 6, telefon 245-55

Księgarnia „OGNIWO" w Warszawie, ul. Sienkiewicza 6. Tel. 245-55.

Poleca ostatnie nowości wydawnicze:

BORSZA St., Wódz a żołnierz. Cena mk. 13
CHYLIŃSKI K. „Filozofja nieba". Cena mk. 15
DASZYŃSKA-GOLIŃSKA Z. „Śląsk dla Polski". Cena mk. 1.60
HALPERN I. prof. Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego. Cena Mk. 30.
JĘDRZEJEWICZ J. „Józef Piłsudski". Ze słowem wstępnem Andrzeja Struga. Wyd. 3-cie. Cena 20 mk.
JOTES (Jerzy Szwejcer). „Karykatury". Serja II-ga. Cena mk. 12.50.
KADEN J. „Mogiły". Cena 18 mk.
KALENDARZ SEYMOWY na rok 1920. Cena mk 10
KALENDARZ WILEŃSKI na rok 1920. Cena 10 mk.
KARTA PAMIĄTKOWA 6-go sierpnia. Cena 1 mk.
KOMENDANT DO ŻOŁNIERZA. Cena mk. 10
KRUPIŃSKI Ap., Wstęga szkarłatu. Cena mk. 8
LILJENFELD-KRZEWSKI K. (Szef wydziału szk. b. POW.) „Komendant-Wychowawca".
LIGON. „Dlaczego musimy głosować za Polską". Cena Mk. 2.
LIMANOWSKI B. „Polityka wynaradawiająca rządu pruskiego w stosunku do ludności polskiej". Cena fen. 50
ŁAPIŃSKI Kpt. i *KRON* por. „Listopad we Lwowie". Cena 20 mk.
MALINOWSKI M. „O ludzie i o ludowcach". Cena Mk. 2.50
MEREŻKOWSKI D., Józef Piłsudski Cena mk. 5.40
MYŚLIŃSKA Z. „Ideologia związku strzeleckiego". Cena 1 mk. 50 fen.
„ „Nasz Naczelnik" Cena 3 mk.
NACZELNEMU WODZOWI Wielkopolscy Żołnierze Cena mk. 3.
ODRODZENIE POLSKI przez prof. H. Mościckiego i Wł. Dzwonkowskiego z ilustracjami. Cena 35 mk.
OLĘDZKI K. „Kresy wschodnie a Polska". Cena mk. 2.50
OLĘDZKI K. „Polska czy Rosja?" Cena mk. 1.80
PIERZCHALSKI J. „O rząd ludowy dla Polski". Cena 5 mk
„PIŁSUDSKI JÓZEF". Portret. Cena 25 mk.
PRÓCHNIK A. Obrona Lwowa". Cena 12 mk.
RADLIŃSKI T. „Dlaczego w Polsce było źle"?. Cena mk. 2
ROSZKO ST. „Nasz Wódz Naczelny". Cena mk. 2.40
RZYMOWSKI W. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę"? Cena 25 mk.
„ „Jak odzyskaliśmy wolność? Cena mk. 13
SKWARCZYŃSKI ADAM. „Cele wojny na Wschodzie". Cena mk. 2.
ŚLĄSK—odbitka z pisma „W Słońcu". Cena mk. 1
„*SPISEK* niemiecko-bolszewicki". Dokumenty, dotyczące związku bolszewików z niemieckiem naczelnem dowództwem, wielkim przemysłem i finansami, oraz reprodukcja fotograficzna dokumentów. Cena 10 mk.
ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO Cena Mk. 5.
STRASZEWICZ B. „Jak rozwiązać sprawę waluty w Polsce?". Cena 2 mk.
SUJKOWSKI A. „Co Śląsk zyska na przyłączeniu do Polski". Cena 50 fen.
SWARZEŃSKI J. „Armja i naród". Cena mk. 7.
SZCZAPY Kaprala I-ej Brygady Piłsudskiego „Poglądy różne na rzeczy rozmaite".
WŁOSZCZEWSKI ST. „Książeczka plebiscytowa Górnego Śląska". Cena Mk. 2.

Do cen powyższych dolicza się 20 proc. dod. droż.

Wysyłka na prowincję.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM. Cena z dod. droż. mk. 180.

Rok V. Warszawa, 3 października 1920r. № 40.

O dobry pokój.

Stanowisko delegacji pokojowej bolszewików uległo zmianie zasadniczej. Widać teraz jak na dłoni, że dotychczasowe „dyskusyjne" warunki, stawiane w Mińsku, a podtrzymywane zrazu i w Rydze miały na celu tylko utrzymywanie pozorów i działanie na zwłokę. Dziś, gdy położenie się zmieniło, Rosja sowiecka zapragnęła zdaje się pokoju na prawdę i warunki owe rzuciła odrazu do kosza — wystawiając inne, które —pomijając śmiesznostki takie, jak „niepodległość" Galicji wschodniej,—mogą być poważnie brane w rachubę.

Polska chciała i chce w dalszym ciągu pokoju szczerze;—teraz więc, gdy chce go i Rosja, możemy mieć pokój.

Idzie o to, byśmy zdobyli pokój dobry.

Dobrym zaś nazwać będziemy mogli taki, który spełni dwa nasze zasadnicze wymagania, mianowicie: granice ukształtuje w ten sposób, że Rosja i Niemcy nie będą miały wygodnej między sobą komunikacji, oraz nie stworzy na całej przestrzeni od Wilji po Dniestr bezpośredniej granicy z niepewną zawsze dla nas Rosją.

Oba te wymagania spełnione być mogą tylko wtedy, gdy na rokowaniach w Rydze mówić będziemy nie tylko o naszej, lecz również i *o zachodniej granicy Rosji*, oraz o sposobie stanowienia o sobie narodów, mieszkających między Rosją a Polską.

Położenie dyplomatyczne pod tym względem jest teraz dobre. Rosja sowiecka uznała już tę zasadę. Sama przyznała, że jeśli o jej właściwe terytorja chodzi, to granicą tą jest Dźwina i Dniepr. Zmusić ją teraz trzeba, by z tego zasadniczego stanowiska wyciągnęła praktyczne konsekwencje, a nie wykręcała się fikcjami i fałszami.

Bo fikcją i fałszem jest twierdzenie, jakoby Białoruś i Ukraina postanowiły już o swym losie w r. 1918 — i określiły się jako sowieckie republiki, federacyjnie związane z sowiecką Rosją. Nie bierze poważnie tego nikt, nie wierzą w to i sami delegaci rosyjscy. Twierdzenie, jakoby o losie narodu w

sposób miarodajny dla niego samego i dla świata stanowić mogły doraźnie zebrane organizacje, złożone z grupki ludzi nawet nie jednej klasy, ale jednej partji, z samym narodem nie mające do tego nic wspólnego,—jest wykrętem, zasługującym na wzruszenie ramion i na uśmiech politowania.

Powtarzamy, położenie dyplomatyczne dla nas jest dobre. Bolszewicy wypowiedzieli pierwsze zasadnicze słowo, — trzeba ich zmusić, by wyciągnęli z niego konsekwencje, by uznawszy samostanowienie w zasadzie— zgodzili się na sposób zastosowania go w praktyce. Pragnienie pokoju, szczere obecnie, jak się zdaje, podsycane jest zwycięstwami naszemi, grozą wzmagającego się powstania na Ukrainie, któreześrodkowuje się koło rządu i armji Petlury, oraz szybkim marszem naprzód gen. Wrangla.

Rzecz więc cała w tem, by naród nasz i rząd zdobyły się w chwili obecnej na mocne postawienie swego programu.

Na czyn ten przedewszystkiem zdobyć się muszą stronnictwa demokratyczne, reprezentujące włościan, robotników i inteligencję pracującą. Interes ich w danym wypadku, jak zawsze, identyczny jest z interesem państwa.

Pragnąć one muszą pokoju dobrego ze względu na przyszłość, — pragną go również ze względu na doraźne wrażenie w społeczeństwie i doraźne skutki. Nie są one w tem położeniu, w jakiem znajduje się N-Demokracja, której potrzebne są niepowodzenia dla tego, by mieć temat do opozycji i wichrzenia. Jak przed kilku miesiącami potrzebny jej był upadek Warszawy, by módz w Poznaniu rozpocząć budowę swego porządku rzeczy, — tak dziś potrzebny jej jest zły pokój, by wyzyskując wrażenie przegranej, obracać niechęć społeczeństwa przeciw czynnikom za wojnę odpowiedzialnym. Kto nie wierzy, że tak jest—niech czyta prasę n-demokratyczną. Już dziś przygotowuje ona opinję, tłumacząc o ile gorszy pokój obecnie otrzymać możemy— i kto ma być temu winien.

Demokracja jest w położeniu wprost przeciwnem. Chce ona pokoju bardzo szczerze. Potrzebny on jej jest dla budowy państwa,—więc musi być dobry, jaknajlepszy. Trzeba więc tylko, by zdała ona sobie sprawę, że wygrywa pokój nie ten, kto w stawianiu warunków jest ustępliwy i miękki, kto boi się jakgdyby spłoszyć upragnione marzenie pokoju. Przeciwnie. Wygrywa go, kto jasno i konsekwentnie doń dąży, więc — kto stawia mocny i jasny program.

Jesteśmy dziś w przededniu—być może—pokoju. Musimy gorąco i szczerze pracować, by zdobyć pokój dobry.

Adam Płomieńczyk.

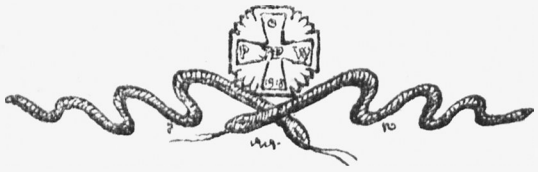

Państwa bałtyckie wobec zatargu polsko-litewskiego.

Znaną jest ignorancja francuska w kwestjach geografji. Francuz może jednak uchodzić za znawcę w porównaniu z mieszkańcem niedawno powstałych państw bałtyckich. Włosy nieraz stanąć mogą na głowie, gdy się słyszy łotysza lub estończyka, rozprawiającego o Polsce, o jej urządzeniach i jej granicach etnograficznych. Tak mało się znamy wzajemnie.

Przeciętny mieszkaniec krajów nadbałtyckich do niedawna wiedział tyle tylko, że Polska znajduje się w stanie chronicznego zatargu z Litwą, że winnym zaostrzenia się stosunków jest niezawodnie polski imperjalizm (o czem informował Berlin via Kopenhaga) i że Polska powinna dla świętego spokoju zrzec się spornych terytorjów. O Wilnie wiedziano tyle, co o „żelaznym wilku". Czasami za żydowsko-rosyjską gazetką powtarzano wiadomość, zaopatrzoną w jaskrawy tytuł „Wileńscy hotentoci", jakoby Polacy w kwietniu r. b. uchwalili większością głosów na posiedzeniu rady miejskiej wileńskiej dla uczczenia rocznicy zajęcia Wilna zburzyć pomnik Murawjewa, Katarzyny II i Puszkina. I naiwny czytelnik wierzył, że Polacy te pomniki zastali. Wprawdzie między Litwą a Łotwą istniał również zatarg graniczny, ale nie brano go zbyt na serjo. Chodziło bowiem o bezspornie litewskie Możejki, o Połągę, w której niema ani jednego łotysza, i wreszcie o parę gmin powiatu Iłukształskiego, do którego faktycznie ani Litwini ani Łotysze nie mają prawa.

Gdy zbliżał się czas konferencji bałtyckiej, która miała być próbą ogniową solidarności państw bałtyckich, wątpiono, czy Polacy pojadą i czy zechcą zasiąść do wspólnego stołu obrad z Litwinami po smutnem z nimi doświadczeniu z lipca, gdy wetknięto nam nóż w krytycznej chwili znienacka w plecy. Przyjechaliśmy jednak, zaznaczyliśmy jasno swój punkt widzenia, zażądaliśmy wyraźnego zdeklarowania się przeciw Rosji, przyparliśmy do muru tych, którzy przebili wspólny front bałtycki, idący z północy na południe, podając rękę Niemcom i Rosji. Wykazaliśmy wiele dobrej woli i wiele cierpliwości. Otworzyliśmy oczy niejednemu z polityków, który teraz zrozumiał dobrze, czem jest Litwa, rządzona przez takich ludzi, jak ks. Purycki.

Zaczęto brać pod uwagę możliwość obejścia się przy rozstrzyganiu najważniejszych zagadnień bez Litwy, dopóki ta nie przestanie być wasalem bolszewików lub Niemców.

Jeżeli konferencja baltycka zdołała istotnie wyświetlić kwestję, kto zdradzał wspólną sprawę państw baltyckich w chwili, gdy zagrażało im podwójne niebezpieczeństwo, to spełniła ona dobrze swą rolę, pozwalając na przyszłość ustrzedz się wielu błędów.

Rewizja poglądów na sprawę litewską odbiła się cokolwiek i na prasie, w której, obok artykułów, zachęcających nas do „rozwagi", zaczęły się ukazywać i inne artykuły, wykazujące, że zrozumiano nareszcie, o co chodzi.

Tak więc ryski „Latwijas Karejwis" w artykule „o Polsce", wykazującym, jak szczytnie Polska pełniła i pełni misję walki ofiarnej z barbarzyństwem Wschodu, poświęca następującą wzmiankę stanowisku Litwy:

„Zeszłoroczna ofensywa Polaków zmusiła czerwoną armję do opuszczenia etnograficznego terytorjum Litwy. Przez wdzięczność za to Litwini, skorzystawszy z ciężkiego położenia Polski, wytargowali od moskiewskiego rządu tymczasowego miasta, zamieszkałe przez Polaków: Wilno i Grodno, w pobliżu których nie znajduje się ani jedna litewska wioska, i przepuścili przez swe terytorjum bolszewickie dywizje kawaleryjskie na tyły armji polskiej".

W innym artykule „Latwijas Karejwis" wytyka Litwie, że w tym czasie, gdy Łotwa walczyła z Rosją sowiecką, „Litwa za naszemi plecami budowała nowe plany i marzyła o potędze byłego państwa Witolda, grzebiąc w archiwach w celu znalezienia dowodów, że jej granice etnograficzne niegdyś obejmowały Wilno i Dynaburg, a zatem miasta te bezwątpienia należą do Litwy".

Cierpliwość innych państw baltyckich wobec aspiracyj litewskich zdaje się zatem kończyć.

O przynależności Wilna mniej się pisze, gdyż mało tę kwestję znają. Traf jednak zrządził, że jeden ze zdolniejszych młodych dziennikarzy estońskich, August Alle, spędził swą wczesną młodość w Wilnie i ma w tej kwestji coś do powiedzenia.

Pan Alle stwierdza co następuje:

„Granica językowa litewska zaczyna się dopiero od Trok, leżących o 28 wiorst na zachód od Wilna. Stąd wniosek, że pretensje Litwinów do Wilna oparte są tylko na tem, że niegdyś było ono stolicą wielkiego księstwa litewskiego. Ale apetyt litewski jest bardziej zachłanny — wszak żądają oni i Grodna i Białegostoku, gdzie Litwini stanowią nieledwie kilka dziesiętnych procentu. Litwini przyznają sami, że okolice wileńskie są im zupełnie obce pod względem językowym. Kilka miesięcy temu w prasie estońskiej ukazały się wynurzenia p. Zanniusa o granicach litewsko-polskich, w których potwierdza on to samo, pociesza się jednak tem, że 60—70 lat temu mówiono tam po litewsku. Nie tak dawno litewski premjer powiedział w parlamencie, że na jesieni Wilno zostanie przyłączone do Litwy drogą dyplomatyczną, lub siłą wojskową. Mamy tu widać do czynienia z narodem, który swemi 2% chce określić los 98%. Zwykłem, jako Estończyk brać rzeczy takiemi, jakiemi one są, z ich prawdziwą podstawą, to też nie mogę pojąć pretensji Litwinów i zdają mi się one absurdem. Polacy nigdy nie zgodzą się na oddanie Wilna wraz z okolicą, z której pochodzi wielki polski poeta Adam Mickiewicz, narodowy bohater Tadeusz Kościuszko i obecny Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, Wilna, które jest jednym z najstarszych ośrodków polskiej kultury, uniwersyteckiem miastem. Spodziewać się tego byłoby naiwnością nie do wybaczenia u działacza społecznego".

Wilno albo może stać się stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, opartego na zasadach federacyjnych, albo wprost przypadnie Polsce na podstawie etnograficznych przesłanek. Tertium non datur. Dobrze, że świadomość tego zaczyna nareszcie szerzyć się wśród zaprzyjaźnionych z nami państw baltyckich. *J. Krzesławski.*

Refleksje na temat wojny i pokoju.

W marcu r. b. pisaliśmy na tem miejscu, że w czasie najbliższym nie należy spodziewać się, by wewnątrz Rosji powstał jakikolwiek większy ruch protestacyjny przeciwko obecnemu porządkowi rzeczy, któryby mógł się dostatecznie uzewnętrznić.

Po upływie 7-miu miesięcy możemy stwierdzić, że przypuszczenia nasze były słuszne: prócz paru wybuchów w fabrykach amunicji i paru pożarów — nie zaszło w Rosji nic, coby mogło świadczyć o blizkiej zmianie, o szykującym się przewrocie.

Wprost przeciwnie: inwazja bolszewicka, dotarcie do przedmieść Warszawy i zajęcie znacznej części Galicji Wschodniej świadczyły, że przywódcy bolszewiccy potrafili wziąć cały bierny lud rosyjski w karby, i pomimo braku umundurowania, butów, bielizny, pomimo głodu, zrujnowania przemysłu i środków komunikacji prowadzić ofenzywę aż ku Wiśle.

Jakże tłumaczyć sobie fakt powyższy, jakże motywować posłuch wśród biernych mas, jakim się cieszą przywódcy bolszewiccy?

Oczywiście nie „ideą" ich, gdyż „idei" tej tłum nigdy nie rozumiał i nie rozumie dotychczas; obecnie zaś drwi z niej, jako ze świadectwa nędzy całej Rosji.

Jeżeli naród 150 miljonowy słucha się garści

dyktatorów, którzy prócz oczywistego zła, głodu i ruiny nic mu nie dali; jeżeli pozwolił wymordować znaczną część inteligencji, a resztę wyrzucić poza granice swej ziemi; jeżeli inteligencja tego narodu była tak powierzchownem nawarstwieniem, odciętem od rdzenia swego ludu, że nie potrafiła opanować rewolucji, stanać na jej czele i nią pokierować— naród taki jest narodem barbarzyńców i za taki należy go poczytywać.

* * *

Barbarzyńca korzy się przedewszystkiem przed siłą. W kim jej więcej wyczuje—w tym uzna pana i władcę, temu podlega.

Jeżeli jakaś siła przestaje dla niego być groźną, barbarzyńca traci dla niej wszelki szacunek — mści się, niszczy ją, dobija gdy okazała swą słabość, a wskutek tego utraciła całą swoją wartość.

Jeżeli dowodzenie powyższe zastosujemy do upadku caratu—wiele rzeczy niezrozumiałych nabierze jasności.

* * *

Przywódcy pierwszej rewolucji—zdolni mówcy, którym wypadki pozwoliły objąć rządy, — nie mogli opanować sytuacji, nie mogli wstrzymać procesu rozkładu—musieli ustąpić.

Bolszewicy inną obrali metodę. Zrozumieli istotę zjawiska, zrozumieli fakt rozkładu—i wytężyli siły, by ten rozkład pchnąć po linji, którą sobie obrał. A gdy pęd procesu sam przez się dobiegł mety — wówczas przystąpili zwolna do ujmowania tłumu w karby, by po odpowiedniem urobieniu, narzucić mu pętlę i poprowadzić według własnej woli.

I znów siła poczęła tryumfować. Barbarzyńca poczuł strach i uwierzył w autorytet. Ujrzał bat i przymus — znalazł pana. Obecnie gnie kark przed bolszewikiem, jak giął go przed carskim żandarmem. Wynędzniałe zaś niedobitki inteligencji nie zdolne są już do czynu, do protestu, do buntu.

Owszem, dochodzi nas od czasu do czasu echo protestu małej grupki ludzi, jakiegoś małego buntu, zamachu nawet—ale sprawa to jednostek, konspiratorów, którzy znaczniejszych wpływów nie posiadają, gdyż działalność ich jest zbyt ryzykowna dla wystraszonego, głodnego, przygnębionego „obywatela“ komunistycznego państwa.

Ażeby powstał protest żywiołowy—karby, w jakie ujęto armję sowiecką, muszą pęknąć. Pękną zaś one pod wpływem porażki, pod wpływem takiej klęski, któraby wielkie masy żołnierskie pchnęła gwałtownie wtył, zmusiła do panicznego odwrotu, zdezorganizowała formacje czysto komunistyczne, zdezorganizowała „górę“, trzymającą wędzidła.

Wówczas nastąpi rozkład, komisarze stracą autorytet, fetysz przestanie być fetyszem.

* * *

Bierzmy drugą alternatywę: Polska zawiera pokój. O zupełnej demobilizacji nawet na wypadek pokoju niema mowy, gdyż już obecnie przygotowuje się masy do zupełnego zgniecenia Wrangla.

Przemęczenie i wyczerpanie nie będą przez przywódców brane w rachubę, gdyż autorytet ich się podniesie. A więc znaczna część sił bolszewickich zostanie skierowana na południe, reszta zaś zamieniona w „armje pracy“.

Taktyka bolszewików ulegnie zmianie. Atak faktyczny, wojskowy skierowany będzie na Krym, równocześnie zaś cała chmara komisarzy bolszewickich uzyska wolne ręce, by całkowicie poświęcić się atakowi przeciwko Europie, atakowi prowadzonemu przez agitację, propagandę i pieniądze.

* * *

Każdy gwałtowny przewrót społeczno-polityczny musi się odbić odpowiednim echem również i w państwach sąsiednich. Każde państwo jest zależne od bogactw i produkcji drugiego — a więc przewrót w jednem z nich musi wywołać pewne zmiany w drugiem, jeżeli nie radykalne, to w każdym razie znaczne, pozwalające dostosować swój organizm, swój system gospodarczy do systemu sąsiada.

Jeżeli z górą sto lat temu Wielka Rewolucja Francuska odmieniła całą Europę, jeżeli działanie jej nawet w hasłach obecnej wojny odbiło się tysiącznem echem,—rewolucja rosyjska uczyni coś podobnego. Oczywiście nie zarazi świata swymi ostatecznymi „ideami“ i celami, poruszy jednak proces społeczny i zmusi do przyjęcia tych haseł, które poprzez rewolucję francuską, poprzez rok 30-ty, „wiosnę ludów“, rok 70-ty—dotarły do czasów obecnych,—haseł, z których najważniejszem jest prawo narodów stanowienia o sobie.

Ale jest to jedna strona medalu. Odwróciwszy medal—ujrzymy zgoła inne zjawisko.

Wojna rozpętała najdziksze instynkty. Rewolucja wybuchła w Rosji, jako w kraju najmniej odpornym, najmniej zorganizowanym, lecz równocześnie najmniej przygotowanym do przyjęcia ustroju prawdziwie demokratycznego (nie mówiąc już o socjalistycznym).

Lud rosyjski o tak pierwotnych barbarzyńskich instynktach—oczywiście na swój sposób zaczął ujmować pojęcie rewolucji. Wytworzyła się zgoła nieoczekiwana, niemożliwa przedtem do pomyślenia, mięszanina marksizmu z bizantynizmem i azjatyckim absolutyzmem.

Zaczęto burzyć „burżuazyjną kulturę“, nawoływano do tworzenia nowej, proletarjackiej. Proces dziejowy chciano przerwać; chciano postawić kropkę za ostatnim zdaniem „burżuazyjnej“ nauki i budować swoją, nie opartą na poprzedniej.

I w tej zaciekłości doszli bolszewicy do absurdu. Rozpoczął się regres, rozpoczął się proces dziczenia.

Równocześnie i w Europie, skutkiem rozluźnienia się aparatu gospodarczego — zaczęło wzrastać niezadowolenie, protest, chęć poszukiwania nowych dróg i nowych form współżycia.

Obecnie na zachodzie ciekawie patrzą na Rosję, jako na kraj, w którym dokonywa się eksperyment. Ale eksperyment trwa zbyt długo i skraca cierpliwość żądnych władzy warstw i przywódców. I jeżeli już wzory są gotowe, grunt dla agitacji przygotowany — oczywiście próbę można rozpocząć.

Agitacja komunistyczna, poruszająca wszędzie żywioły najmniej inteligentne—i na Zachodzie znalazła wdzięczne pole do popisu.

Nie należy wysnuwać stąd wniosku, że Europa jest w przededniu przejścia do ustroju komunistycznego — ale czynienie prób jest możliwe, już się uwidacznia. Próby zaś te—dla całego kulturalnego świata będą klęską, będą regresem, zatamowaniem normalnego rozwoju, cofnięciem się gwałtownem wstecz.

Dla Anglji zaś specjalnie—przy równoczesnem parciu bolszewizmu w kierunku Indji — będą zjawiskiem najmniej pożądanem.

* * *

Gdy się nad powyższym procesem głębiej zastanowimy, musimy dojść do wniosku, iż w interesach całej Europy winno leżeć całkowite rozbicie bolszewików z równoczesnem zastosowaniem hasła samodzielności narodów, które do tej samodzielności dążą.

Niewypełnienie drugiego postulatu chwili dziejowej—pierwszemu może zadać cios stanowczy, lub też doprowadzić do wywołania powtórnej katastrofy europejskiej.

W stosunku do bolszewików Polska oczywiście zadania całej Europy podjąć nie może. Dość już wyciągała kasztanów z europejskiego pieca, dość broczyła krwią w obronie ukrytych za jej plecami aljantów.

Jeżeli obecnie bolszewicy zechcą zawrzeć pokój, jeżeli z ich strony pertraktacje pokojowe nie są znów próbą jedynie wygrania na czasie—Polska pokój zawrze, — lecz będzie on w skutkach swych najmniej korzystny dla Anglji, o usidlenie której przedewszystkiem chodzi bolszewikom; będzie również niekorzystnym dla Francji i całej Europy Zachodniej.

Pokój z bolszewikami będzie jeszcze jedną nieudaną próbą pacyfikacji Europy, próbą najbardziej może pożałowania godną.

Przeciw separatyzmowi.

Każdy, kto ma zrozumienie i odczucie interesów państwowych, z największą troską patrzyć musi na stosunki i stan umysłów w b. zaborze pruskim. Wszelkiego rodzaju roboty i nastroje antypaństwowe podają tam sobie ręce i mącą świadomość ogółu, z trudnością wydobywającą się z pod panowania nałogów myślowych, zrodzonych w niewoli.

Rządy w b. dzielnicy pruskiej opanowała skrajna reakcja, która z krajów tych chce zrobić dla siebie jakby bazę operacyjną w walce o władzę w Polsce. Mimo że hasło „zjednoczenia“ ma ciągle na ustach, strzeże ona jak oka w głowie separatyzmu dzielnicowego, zarówno w zarządzie krajem przez odrębne ministerjum, jak i w opinji, którą demagogicznie organizuje przeciw wszystkiemu, co w innych dzielnicach polskich się dzieje, lub co z nich pochodzi. Mimo oficjalnie antyniemieckich haseł, opiera się ta reakcja na ciemnych, najmniej narodowo uświadomionych żywiołach, wśród których siłą bezwładności przechowują się nawyki dawnej przynależności do Niemiec i uprzedzenia do „polskiej gospodarki“. Zupełnie widocznem było to w okresie, kiedy państwo polskie było zagrożone przez bolszewików, a próby pp. Dmowskich, Adamskich i Meisnerów stworzenia „rządu“ w Poznaniu były rozumiane powszechnie, jako przygotowywanie rządu dla... autonomicznej prowincji Niemiec.

Pielęgnując separatyzm, tłumi jednocześnie reakcja metodami odziedziczonymi po rządach wilhelmowskich wszelki zdrowy, normalny ruch społeczny. Rezultaty tego są opłakane. Masy ucisk ten czują; niecierpliwość ich wzrasta. Gdy jednak ruch legalny i normalny jest uniemożliwiony, przedostają się do nich nastroje i metody o fizjonomji zupełnie antypaństwowej, zgoła bolszewickiej. Przykłady spartakusowców znajdują się blisko,—o miedzę. Każdy, kto widział kwietniowe wypadki w Poznaniu, sprowokowane przez policję, odniósł wrażenie, że psychologją swą i doraźnie stosowanymi metodami przypominały one zupełnie nastroje bolszewickie lub spartakusowskie. Niedawne zaś wypadki w Grudziądzu miały charakter zupełnie podobny,—a z drugiej strony dostarczyły licznych przykładów na to, jak ściśle odruchy anarchistyczne łączą się z separatystycznemi nastrojami, szczepionymi systematycznie przez reakcję poznańską.

Jasnem światłem na tym chmurnym horyzoncie jest memorjał do Naczelnika Państwa i do Rządu, wniesiony niedawno przez szereg organizacyj, działaczy politycznych oraz redakcyj pism. Podpisały go wszystkie stronnictwa robotnicze i włościańskie, cały szereg Związków zawodowych oraz organizacyj społecznych, wielki zastęp ludzi z inteligencji, wszystkie nie n.-demokratyczne pisma od ludowych zacząwszy a skończywszy na literackich.

Memorjał z całą powagą argumentacji i z głębokiem zrozumieniem powagi położenia występuje przeciw separatyzmowi, przeciw opartym na jego podstawie rządom reakcyjnej mniejszości, oraz przeciw krzewiącej go agitacji w narodzie i w wojsku. Zwraca uwagę na to, że rząd zbyt opieszale traktował te sprawy i dodusczał do rozszerzania się i umacniania szkodliwej dzielnicowości coraz bardziej. Memorjał formułuje wreszcie praktyczne postulaty na dziś w sposób następujący:

„Pierwszym krokiem ku przyznaniu słusznych praw szerokim warstwom społeczeństwa, jest natychmiastowe wprowadzenie samorządu wojewódzkiego i samorządów powiatowych.—Pozatem nie spodziewamy się naprawy stosunków dopóty, dopóki charakter Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej nie ulegnie zasadniczej zmianie.

Nie widzimy bowiem charakteru likwidacyjnego w tej naczelnej władzy naszej dzielnicy, ale przeciwnie, wciąż jeszcze widzimy wszystkie znamiona, podtrzymujące odrębności dzielnicowe.

Rozumiejąc w całej pełni konieczność pewnego stanu przejściowego, domagamy się, aby Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej wydawało zarządzenia

zmierzające do możliwie szybkiej a całkowitej unifikacji w myśl ustawy Sejmu.

Ponieważ to się nie dzieje, uważamy, że powołana być winna w charakterze wiceministra b. dzielnicy pruskiej jednostka, dająca zupełną gwarancję dostatecznej kontroli, aby szerokie koła społeczeństwa miały pewność, że administracja nasza zmierza do szybkiego zniwelowania wału, dzielącego Wielkopolskę od Macierzy, a wzniesionego i umocnionego przez siłę zaborczą."

Spełnienie tych postulatów jest obowiązkiem rządu. Społeczeństwo jednak zrozumieć musi, że nie zaradzi to złu odrazu, bo wogóle żadnej choroby społecznej nie wyleczą same tylko ustawy i rozporządzenia. Mamy dziś już fakt realny: rosnący z dniem każdym zdrowy ruch polityczny szczerze demokratycznych i państwowo twórczych czynników w b. dzielnicy pruskiej. Najbliższy kontakt i współdziałanie z tym ruchem jest obowiązkiem każdego rozumnego i dobrego Polaka bez względu na dzielnice. Bo w ruchu tym leży ocalenie od bardzo groźnych następstw tak dla Wielkopolski, jak i dla całej Rzeczypospolitej, z którą prastara dzielnica ta nierozdzielnie jest złączona. *Al. E.*

Dyplomacja Sowiecka.

II. Okres romantyczny...

Z publikacji Czyczeryna (G. Czyczeryn: „Dwa goda wniesznej politiki Sowietskoj Rossji") [1]) pozwolimy sobie przytoczyć następujący dłuższy urywek, zręcznie i niesumiennie, ale charakterystycznie oświetlający okres niemowlęctwa dopiomacji sowieckiej:

„Pierwsze trzy miesiące jego (regime'u sowieckiego *przyp. M. W.*) istnienia były tym okresem rewolucyjno-politycznej ofenzywy, kiedy Rząd sowiecki swobodnie rzucał masom pracującym całego świata swoje hasła rewolucyjne, nawoływał umęczone narody do walki przeciwko wojnie. Głosił on i w życie wprowadzał nie w słowach tylko, a w rzeczy samej zasadę samookreślenia klas pracujących każdej narodowości, unicestwiał nie w słowach tylko a w samej rzeczy tajną dyplomację, gwałtownie („riezko") zrywając z tradycją imperjalistyczną zarówno przez ogłoszenie tajnych traktatów, jak i przez zrzeczenie się wszystkich umów i układów, w których wyrażona była imperjalistyczna polityka caryzmu. W ten sposób polityka Rządu sowietów otwierała dla narodów Wschodu nową kartę ich politycznego rozwoju, czynami swojemi pchając je na drogę uwolnienia z pod ucisku imperjalizmu europejskiego. Pierwsze trzy miesiące istnienia Rosji sowieckiej były okresem zadziwiająco szybkich sukcesów nowego ustroju, rozpowszechnienia robotniczo-włościańskiej rewolucji prawie odrazu po całej przestrzeni Rosji i miażdżących zwycięstw na froncie wewnętrznym aż do zjednoczenia się z ustrojem sowieckim kozactwa, tak, zdawałoby się, beznadziejnie reakcyjnego.

Temu pierwszemu okresowi oszałamiających zwycięstw nie było sądzone dłuższe trwanie, przeciwko Rosji Sowieckiej uzbroił się bowiem natychmiast imperjalizm Zachodu w postaci najbliższego jej sąsiada, Niemiec. Strejki berlińskie skończyły się klęską; godzina rewolucji niemieckiej jeszcze nie wybiła i zwycięzcy imperjalistyczni dyktowali w Brześciu warunki drakońskie. Popierała ich zdradziecka polityka wygnanego z Ukrainy i szukającego oparcia w Niemczech — po Francji — drobnomieszczańsko-reakcyjnego rządu Petlury. Robotniczo włościańska Rosja zmuszona była do wycofania się z imperjalistycznej wojny wszechświatowej, ale odmówiła również podpisania pokoju aneksjonistycznego. Wszystkim, którzy przebyli ten czas, na zawsze pozostaną w pamięci ciężkie dni ofenzywy niemieckiej, ewakuacji Piotrogrodu, szybko zbliżającej się groźby dla samego istnienia Rosji Sowieckiej [1]). Wreszcie Centralny Komitet Wykonawczy przyjmuje niesłychanie drapieżne ultimatum niemieckie, nowa delegacja sowiecka oświadcza w Brześciu, że podpisuje pokój pod naciskiem gwałtu, pod groźbą rewolweru przyłożonego do czoła sowieckiej Rosji i dlatego przyjmuje warunki traktatu, bez omawiania nawet jego treści. 3 Marca traktat został w Brześciu podpisany"...

...Okres rewolucyjnej polityki natarcia ustąpił miejsca okresowi cofania się i lawirowania. Traktat brzeski był momentem przełomu w historji zewnętrznej polityki „Sowieckiej rzeczypospolitej".

W przytoczonym ustępie jest dużo kłamstw, które wówczas miały walor prawdy, i dużo twierdzeń, które stały się prawdą względną dopiero teraz. Do ostatnich należy usiłowanie wywierania wpływu na narody Wschodu. Wówczas, w końcu roku

[1]) Dwa lata polityki zagranicznej Rosji Sowieckiej.

[1]) Ten jeremjaszowy zwrot kazałby przypuszczać, że i w pamięci Czyczeryna te okropne (na cierpliwym papierze) chwile pozostawiły swoje ślady. W rzeczywistości jednak bolszewickie sfery wcale nie były wówczas tem wszystkiem nadto zgnębione, sam zaś Czyczeryn przebywał wówczas w Anglji, skąd przyjechał do Rosji znacznie później.

W jednej z prac swoich Czyczeryn pisze o baronie Brunnowie, że był to najbardziej utalentowany dyplomata Mikołaja I, „czarujący stylista i dowcipniś („ostroumiec") starej szkoły". Czyczeryn wogóle wzoruje się w pismach swoich na Brunnowie i czyni to, należy przyznać, z zupełnem powodzeniem. M. W.

MINISTERSTWO SKARBU

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie Ustawy z dnia 16 Lipca 1920 r. (Dz. U. N. 61 poz. 391) oraz rozporządzenia Rady Obrony Państwa ogłasza Ministerstwo Skarbu z dniem 1-szym Października 1920 roku sprzedaż 4% Państwowej Pożyczki Premjowej na następujących warunkach:

1. Obligacje pożyczki na okaziciela w odcinkach wyłącznie po 1000 marek polskich sprzedawane będą po kursie nominalnym (al pari) tylko za gotówkę.
2. Stopa procentowa wynosi 4 od sta. Kupony, wolne od podatków od kapitałów i rentowych, płatne są z dołu dnia 1 października każdego roku przez wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Pocztowej Kasy Oszczędności, Kasy Skarbowe oraz inne instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu. Kuponami pożyczki można też płacić cła i podatki państwowe.
3. **W ciągu pierwszych dwudziestu lat, począwszy od 6 listopada 1920 r., w każdą sobotę wylosowywaną będzie jedna wygrana w kwocie miljona marek polskich płatna bez jakichkolwiek potrąceń przez oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.**
4. W ciągu następnych dwudziestu lat (1940—1960) pożyczka będzie spłacona po kursie nominalnym przez wylosowywanie obligacji łącznie z temi, na które padły wygrane.
5. Obligacje pożyczki mają wszelkie prawa papierów pupilarnych, będą przyjmowane w pełnej wartości nominalnej, jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze Skarbem Państwa oraz kaucje, składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych.
6. Obligacje pożyczki będą przyjmowane na przechowanie bez opłaty przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i pocztową Kasę Oszczędności.
7. Po wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka przerachowywana będzie po kursie o 10% wyższym od kursu ustalonego dla wymiany znaków obiegowych.

Obligacje Pożyczki z 40-ma kuponami rocznymi są do nabycia we wszystkich kasach skarbowych, urzędach podatkowych, oddziałach Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, w kasach kolejowych i wogóle we wszystkich kasach urzędów państwowych i samorządowych, w bankach i we wszystkich upoważnionych miejscach sprzedaży.

1917, daleki wschód był dla Rosji sowieckiej zagadnieniem prawie astronomicznem. Nie mówiono o nim inaczej, jak teoretycznie półgębkiem, zrzadka. Praktycznie nie interesowano się nim wcale. Jeszcze w rok po przewrocie październikowym Czyczeryn w notach do mocarstw Zachodu wyrażał gotowość Rosji sowieckiej ustąpienia tym mocarstwom Syberji, a więc jednego z najważniejszch pomostów pomiędzy Rosją i Wschodem. Za tę cenę chciał kupić pokój i uznanie dla republiki sowietów — było to bowiem po upadku Niemiec, a więc po runięciu dotychczasowego fundamentu polityki zagranicznej Bolszewji. Wschodnia polityka sowiecko-rosyjska w dzisiejszej jej postaci ukształtowała się dopiero w roku 1919. Dyplomacja sowiecka w pierwszym roku swojego istnienia obawiała się nawet dotykania problemów Azji blizkiej, południowej. Cofała się przed niemi nawet wówczas, kiedy same brutalnie wdzierały się w dziedziny rosyjskie, na Kaukaz naprz.,—przychodziły bowiem z armjami Turcji, aljantki Niemiec, decydującej dla Sowdepji instancji, a rozstrzygającej zawsze na jej, Sowdepji, niekorzyść. Wbrew twierdzeniu Czyczeryna, w okresie tym Rosja sowiecka polityki wschodniej nie miała.

Był to zresztą poprostu okres buntowniczego chaosu i anarchji, kiedy żadne akty ośrodków władzy nie miały realnego znaczenia, o ile nie szły również w kierunku chaosu i anarcji, o ile na widoku miały cel państwowo-twórczy.

Wszystkie liczne odmiany Rządu Tymczasowego pozwoliły odwlec zwołanie Konstuanty Rosyjskiej, rozwiązanie kwestji rolnej i pokoju. Ciemne, zupełnie pozbawione poczucia państwowości masy żołnierzy i chłopstwa poszły za bolszewikami, którzy rozstrzygnięcie tych kwestyj oddali w ręce samych zrewoltowanych mas. Masy żywiołowo, w drodze gwałtu, rabunku, zabójstw i podpalania—rozdzieliły ziemię, w drodze samowoli, tłumnej dezercji z pozycji, porzucania technicznych narzędzi wojny—przerwały wojnę. Rząd sowiecki był wobec tego żywiołu tak samo bezsilny, jak byłby każdy inny. Musiał prowadzić politykę kapitulacji, gdyż żadnej innej prowadzić nie mógł, przestałby bowiem natychmiast być rządem wogóle. Że już pominiemy niejednokrotnie skądinąd wykazywany sensacyjno-kryminalny element, który tak jaskrawo tkwi w stosunku „rządu robotniczo-włościańskiego“ Rosji do Carskich Niemiec.

Te „tendencje pokojowe“ — jak widzimy, *ex necessitate virtus*—szły jednak w parze z organizacją komunistycznej, robotniczej Czerwonej Gwardji, która stała się wkrótce jądrem przyszłej Czerwonej Armji, imponującej swą liczebnością całemu, zdemobilizowanemu dziś światu. Niszcząc szybko i uporczywie starą armję, rząd Komisarzy Ludowych wytrwale szedł po drodze organizacji nowej. Właśnie w tym okresie, kiedy, mówiąc słowami Czyczeryna, „rząd Sowietów nawoływał zamęczone narody do walki przeciwko wojnie“—w tym właśnie czasie tenże rząd sowiecki stawiał pierwsze kroki, ale coraz pewniejsze, coraz bardziej celowe i systematyczne na drodze militaryzacji Rosji sowieckiej.

W jakim celu?

Na każdym rogu ulicy, w miljonach plakatów, w każdem wydawnictwie bolszewickiem można było znaleźć odpowiedź już w pierwszej połowie 1918 roku — a więc w kilka miesięcy po przewrocie październikowym, dokonanym pod hasłem pokoju. Odpowiedź brzmiała: „wszechświatową wojnę imperjalistyczną należy zamienić na wszechświatową wojnę domową“. „Umęczone przez wojnę narody“ winny rozpaść się na dwa obozy: międzynarodowej burżuazji—i proletarjatu wszystkich krajów i dwa te obozy winny rozpocząć walkę na śmierć i życie. Czerwona Armja Rosji miała stać się zawiązkiem Armji proletarjatu międzynarodowego.

Dalsze losy tego hasła pokazały, że było ono tylko jeszcze jednym środkiem agitacyjnym na wewnątrz i jeszcze jednym atutem dyplomatycznym nazewnątrz.

Drugą przyczyną, bardziej już realną, były wojny domowe, które rozpoczęły się natychmiast po przewrocie i których nieskończony szereg zarysowywał się wyraźnie w perspektywie. Regularnym armjom Kaledina, Krasnowa, Aleksjewa, Dutowa, Siemionowa, Kołczaka należało przeciwstawiać coraz solidniejszą militarnie siłę przy rosnącem w państwie nastroju opozycyjnym. Nawet bowiem żołnierz-bolszewik, który po porzuceniu frontu antyniemieckiego wrócił na wieś do domu i w faktyczne władanie brał ziemię szlachecką, począł oglądać się za prawowitym rządem, któryby te zmiany zatwierdził. Nie było nigdy wątpliwości, że zwolennicy rządu sowieckiego stanowią mniejszość, i że ta wciąż topniejąca mniejszość może panować nad większością tylko drogą — teroru. Teror rozpoczął się wraz z przewrotem.

Znacznie później, w jednej z mów kongresowych, Lenin twierdził, że teror był narzucony sowietom przez teroryzm Ententy. Nie przytoczył jednak żadnych dowodów. Był to pusty frazes i musiał pozostać gołosłownym. Jedyną formą represji, jaka na szerszą skalę była stosowana przez koalicję była blokada. Innych środków, jak się okazało, rządy koalicji do dyspozycji nie mają. Gdzież więc ten teroryzm Ententy, dalekiej od Rosji i w gruncie rzeczy—bezsilnej w stosunku do niej?

Ale w tejże mowie („Izwiestja“ z dn. 7. XII. 1919) Lenin oświadczył: „Gdybyśmy usiłowali na te wojska, stworzone przez drapieżność międzynarodową, zezwierzęcone w wojnie, wpływać słowami, perswazją, wpływać w jakiś inny sposób, a nie terorem —to nie utrzymalibyśmy się nawet dwa miesiące, bylibyśmy durniami“. „I każdemu krokowi w naszych zwycięstwach... opartemu na terorze nieubłanie i niezmiennie towarzyszyć będzie fakt, że będziemy obchodzili się w naszych metodach rządzenia bez tego *środka przekonywania i wpływu na włościaństwo*“... (podreślenie nasze, M. W.).

Ten niezbyt dobrze skontruowany frazes należy zrozumieć tak, że teror, ów *środek przekonywania i wpływu* kiedyś umożliwi rządy, nie na terorze oparte.

A tymczasem—teror jest niezbędny i najlepszym środkiem jego urzeczywistnienia jest zakucie całego państwa w dyby militaryzmu. Powszechna mobilizacja, militaryzacja wszystkiego, co nie jest już w szeregu, stan wojenny w całem państwie (odnośna rezolucja Rady Obrony Ros. Fed. Socjal. Repub. Sowiet. brzmi: Rosja jest obozem wojennym, zewsząd oblężonym), sądy doraźne i czrezwyczajka.

Wyszliśmy nieco dalej, poza ramę okresu, tak idylliczne zobrazowanego przez Czyczeryna, dlatego, że już wtedy wyraźnie zamajaczyło świadome, okrutne szyderstwo, zawarte w humanitarnem sowieckiem „nawoływaniu umęczonych narodów do walki z wojną“.

Równie specyficznem było „proklamowanie i urzeczywistnianie nie w słowach tylko, ale w rzeczy samej zasady samookreślenia klas pracujących każdej narodowości". (Vide przytoczony powyżej urywek publikacji Czyczeryna). Jak stosowano tę zasadę w praktyce, zobaczymy poniżej. Tutaj zaznaczymy tylko, że istniejąca jeszcze wówczas prasa opozycyjna, burżuazyjna, wroga separatystycznym i odrębnym tendencjom, ujawnionym przez rozmaite prowincje, wchodzące w skład byłego imperjum rosyjskiego—nie kryła swojego zadowolenia z kresowej polityki bolszewików. Konstatowała, że bolszewicy, jak ongi kniaziowie i carowie w moskiewskim okresie rosyjskiej historji, „zbierają Rosję". Wielkorosyjscy marynarze jeździli po tych prowincjach, poskramiali „burżuazję" tubylczą i zaprowadzali wszechrosyjską solidarność robotniczą, władzę sowietów, ustalali „federacyjną" łączność z metropolją moskiewską. Tak emancypowali między innemi proletarjat Ukrainy, której odrębne tendencje narodowe były za czasów rządów Lwowa i Kiereńskiego solą w oku burżuazji rosyjskiej. Czyczeryn wspomina łagodnie, że rząd Petlury został wygnany z Ukrainy, ale przezornie nie dodaje przez kogo mianowicie i jaki inny rząd zajął jego miejsce.

Prawdą jest, że Rada Komisarzy Ludowych zerwała z tradycjami dyplomatycznemi rządów poprzednich. Pogwałciła w kilku wypadkach dyplomatyczną nietykalność i eksterytorjalność obcych przedstawicieli i przedstawicielstw. W tym okresie zerwała również z zasadą tajności dyplomatycznej. Opublikowała traktaty, których nie zdołali unieść z sobą i ukryć należycie poprzedni urzędnicy rosyjskiego ministerjum spraw zagranicznych. Swoich traktatów i umów nie ogłaszali, nikt ich bowiem z nimi nie zawierał. Prawdą również jest, że w tym okresie rząd sowiecki swobodnie rzucał masom pracującym całego świata swoje rewolucyjne hasła. Gotował się we własnym soku — wedle wyrażenia rosyjskiego. Szczelny kordon cenzury, którym otoczona była Rosja, nie pozwalał hasłom tym przenikać zbyt daleko, aparat propagandy sowieckiej zagranicą nie był jeszcze wówczas dostatecznie zorganizowany. Zresztą proletarjat koalicji uważał widocznie, że najpierw należy zwyciężyć monarchiczną koalicję centralną Europy, a potem dopiero jąć się przebudowy społecznej, — jakkolwiek bowiem „swobodnie" rzucane były hasła, nie wywarły one jednak jak wiemy, dużego wpływu. Nie należy również przeceniać wpływu tej „rewolucyjnej ofenzywy" propagandystycznej na Niemcy. Rewolucja niemiecka nie była jej rezultatem i w szeregu przyczyn, które ją wywołały, propaganda bolszewicka zajmowała miejsce zupełnie znikome.

* * *

Czyczerin jednak wiernie odmalował tło: był to okres romantyki bolszewickiej, z której życie zadrwiło niemiłosiernie. Jej szerokie plany przebudowy komunistycznej w obrębie Rosji prawie natychmiast zaczęły nabierać cech monstrualnej karykatury; jej ideowe stanowisko wobec reszty świata załamało się równie szybko. Linja bezkompromisowej, rewolucyjnej opozycji została utrzymana tylko w stosunku do burżuazyjnych mocarstw Ententy i neutralnych. Tutaj, w odrzucaniu wszelkich względów dyplomatycznych i wszelkiej dyplomacji wogóle, rząd sowiecki był bezwzględny aż do brutalności najprymitywniejszego gatunku. Ententa jest daleko, jest zajęta wojną z mocarstwami centralnemi i nie jest w niej zwycięzką. Te względy, głośno wypowiadane, wystarczały bolszewikom do zerwania wszelkich węzłów, łączących państwo rosyjskie z jego wczorajszymi aljantami, do ciągłego poniżania godności państwowej tych mocarstw przez akty gwałtów nad ich dyplomatycznymi przedstawicielami, pozwalały na ton arogancki i napastliwy. W tym okresie i długo potem bolszewicy nie umieli jeszcze przewidywać. Przewidzieli rewolucję niemiecką, przepowiadali ją w krajach Ententy, ale nie przewidzieli klęski wojennej Niemiec i zwycięstwa militarnego koalicji. Byli zafascynowani formułką, że w tej wojnie nie będzie zwycięzców, ani zwyciężonych i formułkę tę rozciągali nietylko na dalsze skutki wojny, ale na jej bezpośredni, militarny wynik. Wierzyli, że wojna rozpętała żywioły, zagadnienia i przeciwieństwa, których świat burżuazyjny rozwiązać, ani okiełznać nie zdoła, z któremi uporać się może tylko proletarjat międzynarodowy po dokonaniu rewolucji wszechświatowej. W perspektywie tych — mylnych jak się okazało później — przewidywań, burżuazyjna Ententa, przy ówczesnej konstelacji, mogła nie być brana w rachubę przez bojowo-rewolucyjną, komunistyczną Rosję. Liczyć się natomiast należało z groźną, bo bliską i agresywną potęgą reakcyjnych Niemiec. W stosunku do nich silono się na *sui generis* układność, nawiązywano raz po raz pertraktacje, zabiegano o zyskanie względów na tyle przynajmniej, ażeby ukryć, że Rosja, rządzona przez bolszewików, rzucona jest na kolana, że musi błagać o pokój, że musi przyjąć wszystkie warunki, dyktowane przez zwycięzcę. Kompromisowością tonu starano się uzyskać od Niemców pozory, że pokój ma cień pokoju dobrowolnego i honorowego, ażeby nie podkopywać kredytu swojego u mas rosyjskich, którym łatwo było wytłomaczyć, że bolszewicy zaprzedają Rosję Niemcom.

Niemcy, jak wiadomo, byli nieubłagani i wszelkie rewolucyjne gesty bolszewickie w Brześciu wyzyskiwali na swoją korzyść. W odpowiedzi na protesty delegacji sowieckiej stawiali coraz ostrzejsze warunki. Dzień 3 marca 1918 roku był dniem przełomu dlatego, że rozpoczynał okres targania się w duszących pętach traktatu brzeskiego, nieustannej ofenzywy—tym razem reakcyjnej, niemieckiej—której wynik zarysowywał się dla Rosji sowieckiej, jako ponura zagadka.

(D. c. n.) *Maksymiljan Weronicz.*

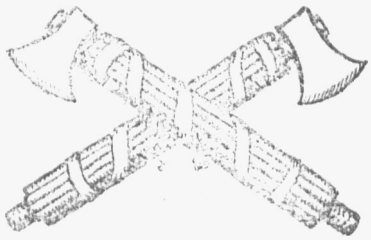

Czołówki oświatowe.

II.

Jak doświadczenie uczy, pracę oświatowo-kulturalną najlepiej prowadzić na terenie gospody, do której ciepła strawa czy szklanka herbaty zwabia żołnierza. Niezbędnym także w czołowych formacjach jest sklepik z artykułami, których intendentura dowieźć nie może. jak mydło, czekolada, papier listowy, ołówki, książki. Czołówki oświatowe dla zaspokojenia materjalnych potrzeb żołnierskich i dla stworzenia sobie w polu gruntu dla intensywnej pracy oświatowej przed wyjazdem zaopatrują się w Sekcji O. i K. nie tylko w zapas możliwie najświeższej „bibuły" i książek, lecz także w towary, żywność, bieliznę do kantyny polowej, w naczynie i sprzęty potrzebne do urządzenia gospody. Bardzo ważną rolę w pracy czołówki odgrywa także kino; filmy, zwłaszcza komiczne, ściągają tłumy szarej wiary, która czy w stodole, czy na wolnem powietrzu bawi się znakomicie. Korzystają oczywiście z okazji oświatowcy i w antraktach w rozbawiony tłum żołnierski rzucają słowa.

Sklepik i kantyna są potrzebnym gruntem dla pogadanek i prelekcyj, są jednak ogromnym ciężarem dla prelegentów. Wiele czasu i energji tracą oświatowcy na starania, związane ze zgromadzeniem potrzebnych towarów i inwentarza, ulokowaniem go w wagonach kolejowych, rozprzedażą, kasowością i t. d. Odpowiednia organizacja wewnętrzna czołówek i racjonalny rozkład zajęć przyczyni się do rozwinięcia intensywniejszej akcji oświatowej.

Czołówka przed wyjazdem otrzymuje dwa wagony, które odtąd stają się jej podstawą operacyjną, i przydział do jednej armji. Dowództwo armji kieruje ją do danej dywizji. Jak długo można, czołówka korzysta z wagonów. Z dywizji już zazwyczaj otrzymuje podwody i na nich transportuje towary i inwentarz do brygad i pułków. Często dzieli się i urządza wypady oświatowe do oddziałów czołowych.

Warunki dotychczasowej pracy dziesięciu czołówek były bardzo ciężkie; przeszkód i trudności do przezwyciężenia wiele; wyniki nie zawsze mogły zadowolić oświatowców-ochotników, którzy ruszali z Warszawy z myślą jak najrychlejszej pracy w pierwszych szeregach. Ruchy wojsk, ciągła zmiana terenów operacyjnych, trudności komunikacyjne stawały na przeszkodzie natychmiastowej realizacji akcji czołówek.

Potrzeba było nauczyć się cierpliwości, wykonywania codziennych, nudnych zajęć, pozornie niezwiązanych z propagandą i oświatą, a przedewszystkiem zaradności i inicjatywy, by w każdej okoliczności dać sobie radę i korzystać z każdej nadarzającej się chwili sposobnej: Wiadomości z różnych dywizyj świadczą, że w miarę swych sił, a pomimo niekorzystnych warunków, czołówki robią swoje, znajdując tak w dowództwach jak w szeregach zrozumienie, zainteresowanie i przychylność. Kwestje i zagadnienie poruszane przez prelegentów po pułkach i bataljonach budzą zaciekawienie, znajdujące wyraz w ożywionych dyskusjach i pogawędkach.

Zbliża się pora, kiedy ustali się linja frontu; bliższą jest może nawet chwila rozejmu. Wtedy dopiero czołówki rozsypane po dywizjach będą miały doskonałe pole do pracy i agitacyjnej i oświatowej, wtedy prócz sklepików, gospód. kina i doraźnych, niezorganizowanych prelekcji, będzie można rozwinąć planową akcję przy pomocy odczytów, pogadanek, kursów naukowych, bibljotek ruchomych, koncertów i przedstawień. Wtedy także trzeba będzie pomóc referentom oświatowym po pułkach i bataljonach w pracy nad podnoszeniem poziomu moralnego i oświatowego w oddziałach, jak i nad podtrzymaniem gotowości bojowej i wytrwania śród żołnierzy.

III.

Pewnego dnia sierpniowego otrzymała Ruchoma Kolumna Ośw. Nr. X dwa wagony i przydział do V armji, która toczyła pościgowe walki z rozbitym już nieprzyjacielem w okolicach Ciechanowa i Mławy. Dzięki życzliwemu poparciu oficerów sztabu udaje się oświatowcom dostać z całym swym dobytkiem do Mławy w czasie, gdy walki z bolszewikami toczą się jeszcze w odległości kilku

kilometrów od miasta. Dworzec pusty. Urzędnicy kolejowi jeszcze nie zdążyli wrócić.

Czołówka melduje się w sztabie dywizji i natychmiast zabiera się do pracy: na dworcu zakłada sklepik, urządza gospodę. Poi, karmi oddziały, pozostające w rezerwie. Rozlepia i rozdaje najświeższe gazety, pierwsze, jakie doszły do miasta i do oddziałów dywizji. W dniach następnych odbija komunikaty sztabu na hektografie wraz z najważniejszemi wiadomościami, wydając w ten sposób dziennik polowy.

Przedstawienia kinematograficzne urządzane w szpitalu i po bataljonach cieszą się ogromnem powodzeniem. Prelegenci codziennie ruszają z bibułą na odczyty i pogadanki na miasto i do pułku, stojącego w poblizkich wsiach. Wielu żołnierzy głodnych, skromne zapasy żywności, z tyłów przywiezione—na wyczerpaniu. Czołówka organizuje także akcję śród ludności okolicznej. Rezultat. trzy fury mąki, kartofli, masła dla żołnierzy. Na ścianach dworca i w gospodzie rozwieszają instruktorki oświatowe, towarzyszące czołówce duże mapy, zaznaczając chorągiewkami linję frontu. Wielu żołnierzy przynosi listy jak na pocztę. Czołówka wysyła je do Warszawy.

Oto krótki obraz pracy czołówki w polu w pobliżu linji bojowych, która dzięki przychylności i pomocy władz, jako też energji i inicjatywie komendanta i oświatowców wydaje duże rezultaty.

Przez Autora „Kaprala Szczapy".

Gawędy kwaterunkowo-biwakowe.

Doprawdy, że jestem człowiekiem lekkomyślnym. Po dziś dzień zachodzę w głowę, jak to się stać mogło, abym wyjeżdżając z Warszawy zapomniał o... matce chrzestnej. O tem, że matki chrzestne istnieją—wiedziałem, ale wydawało mi się, że opiekują się tylko żołnierzami. Tymczasem jeden z moich kolegów (b. miły i młody podporucznik) częstuje mnie czekoladkami z parofuntowych bombonierek, konfiturami ze słoików i innymi jeszcze smakołykami, które budzą we mnie zarówno zachwyt, jak i zazdrość. Mój kolega, oficer, ma chrzestną matkę i otrzymuje raz w raz od niej pakowne paczki.

Otóż ogłaszam na tem miejscu, że i ja nie mam nic przeciw temu, aby się mną zajęła matka chrzestna. Wszelkich bliższych informacyj udzieli o mnie redakcja „Rządu i Wojska". Adres mój: Dywizja ochotnicza—201 p. p. Poczta polowa № 67. Na paczce należy wypisać wielkiemi literami pod wymalowaną trupią główką — *Trucizna.*

Jest nadzieja, że wtedy paczka rąk moich dojdzie. Trzeba bowiem wiedzieć, iż 201 p. p. uważa paczki przesyłane do mnie za swoją własność. Powodzi mi się niezgorzej. Nie taki to straszny front, jak się wydaje matkom ochotników. Ale marsze robimy rzetelne. Doprowadzają one nas do... snu. Kto chce wiedzieć, co to jest sen kamienny niech się do nas zgłosi. Po za tem robimy z ochotników żołnierzy. Oficer, który nie chce z własnej skóry wyłazić dla dobra dywizji ochotniczej, niech się lepiej do nas nie zgłasza. Dłuższe postoje mamy. Owszem. Mniejsza z tem, gdzie teraz stoimy. Był czas, żeśmy stali w Komorowie pod Ostrowiem. Znane to dziury jeszcze z czasów legjonowych. Któżby z legunów — kto tam był — nie znał cioci Paprockiej i jej córeczek. Najmłodsza urosła i pewno niedługo wyjdzie za mąż. Niezła to będzie partja.

— Cóż tam w Ostrowiu?—dopytuję.

Guzik — panie poruczniku!

Ale nawet guzika w Ostrowiu nie znalazłem.

Na drodze do Komorowa smutne spotkanie, które, gdyby nie zły los, albo powiedzmy wojna, byłoby radosne. Auto. Z auta wysiada p. Straszewiczówna z bratem p. Leszkiem. Zsiadam z konia. Uścisk dłoni. Silę się, aby coś powiedzieć. Cóż ja im mogę powiedzieć? Co tu słowo moje wyrazi ludziom zmienionym ze zmartwienia i zgryzoty? I co mogę powiedzieć ja, oficer, w którym zamarła, doprawdy zamarła reakcja na śmierć [1]). Człowiek przepracował to w sobie już dawno. Istnieje leguńska piosenka której słów już nie pamiętam. Jakoś ta piosenka jest pokrzywdzona, mało śpiewana. Wywodzi się z pod włoskiego nieba, wykwitła jak smutny kwiat na leguńskiej niedoli. Treść pamiętam. Był sobie legun i leguńskie miał dzieje. Z ciężkich, sławnych naszych bitew wyszedł cało. A kulą w głowę dostał na włoskim froncie w dziadowskim mundurze austrjac-

[1]) Autor pisze w tem miejscu o Bohdanie Straszewiczu jako o poległym. Faktu tego nie można dziś uważać za stwierdzony. Straszewicz, ciężko ranny, odtransportowany został do Modlina, a stamtąd dalej do jakiegoś spitala. Usilne poszukiwania rodziny i władz wojskowych nie dały dotąd rezultatów.

kim. A sierżant-legun, przyjaciel poległego, wyrzekł tylko tyle: „Szkoda! legun był to morowy!“

I tak to u nas bywa. Zginął kapitan Marjański.

— Szkoda chłopa!

Zginął stary strzelec kapitan Mazur.

— Nie może być! Szkoda chłopa!

Umarł od rany Widoń-Bojakowski.

— Szkoda chłopa!

Staje mi w tej chwili przed oczami przemiłe dziecko, synek Bogdana.

Groził Niemcom piąstką i wykrzykiwał: „Niech żyje Piłsiudski!“

Czuję, że wojna może być straszniejszą, stokroć okrutniejszą dla tych, którzy jej wcale nie znają...

„Wojenko! Wojenko! Cóżeś ty za pani“!...

Jak w wielu wypadkach—tak i ze śmiercią w życiu wojskowym jest inaczej, niż w życiu cywilnym.

Człowiek czyta nekrologi w „Kurjerze Warszawskim“, zdejmuje kapelusz przed ciągnącym konduktem pogrzebowym, ale o śmierci własnej nie myśli. Rzecz to znana. Inaczej jest na wojnie, gdzie człowiek idąc na bitwę, patrol, idzie właściwie na śmierć. To nie jest to samo, co np. jazda pociągiem, gdzie człowiekowi grozi śmierć w czasie katastrofy kolejowej, o której nawet często w ciągu długiej podróży ani razu nie pomyśli. Niech mi wolno będzie użyć może niezbyt szczęśliwego porównania, ale dającego pewne wyobrażenie cywilowi o tem, co przeżywa żołnierz tuż przed bitwą i w samej akcji. Trzymam się, jak pijany płotu tej właśnie podróży koleją. Proszę sobie wyobrazić człowieka, który na dworcu kolejowym przy kupnie biletu wie, że będzie przeżywał katastrofę kolejową, z której może wyjść cało, ale również dobrze ze szwankiem lżejszym lub cięższym, lub zgoła z niej z życiem nie wyjdzie. Nie pojedzie? Jechać musi. I w czasie jazdy stale przeżywa katastrofę (żołnierze w boju). Pogodzenie się z losem, przyzwyczajenie się do wojny (pomyślcie co te słowa w sobie zawierają), rezygnacja, a obok tego głęboki patrjotyzm, poryw ducha rycerskiego, albo znów lekkomyślność nie ceniąca wcale własnego życia... mój Boże! ileż możnaby wyliczać z tego, co się składa na to, że człowiek pomimo musu (a to wiele znaczy!) maszeruje z jednej bitwy w drugą. Maszeruje cały dzień, drugi, trzeci po 20, 35, 52 kilometrów, ma chwilę wytchnienia dla nóg obolałych — zapomina w ciągu króciutkiego odpoczynku o marszu, bitwach, rannych i poległych i maszeruje ze śpiewem dalej, aż nagle... cichnie. Słychać huk dział, po pewnym czasie widzi dymki szrapneli i słyszy trajkot maszynek. Nadrabia miną i znowu śpiewa, ale jakoś to idzie niesporo. Spoważniał człowiek, skupił się w sobie. Idzie w państwo śmierci. Z tego uczucia przykrego, bo przygnębiającego duszę, żołnierz rychło się otrząsa, ale chwila zbliżania się żołnierza do miejsc przypuszczalnej akcji jest zawsze i wydaje mi się, że dla wszystkich — oczywiście w większym lub mniejszym stopniu—ciężka.

Przejściowo ciężka, częstokroć kwadransa nie trwająca, lecz niemniej ciężka. W takiej też chwili wyłazi z człowieka słabość i tchórz, łazikowskie usposobienie i szpetne kłamstwo. Wszystko na tle zbliżania się do boju. Częstokroć staję z lewej wolnej—i od czołowej sekcji wpatruję się w te liczne sekcje kolumny marszowej swego oddziału. 782 ludzi. Najrozmaitsze twarze, charaktery. 782 dusze ludzkie, które chciałoby się przeniknąć w pewnych chwilach, przedewszystkiem w walce i tuż przed nią. Zbyt mało czasu mam, niestety, by obserwować poszczególnych ludzi, by wybrać sobie paru, kilku dla zebrania choćby odrobiny materjału psychologicznego. A pewne objawy i jakże charakterystyczne wprost rzucają się w oczy. Oddział wojska — to cudowne pole obserwacji, której metodyczne ujęcie mogłoby o żołnierzu wiele, wiele powiedzieć nawet wojskowym. Baczna obserwacja żołnierzy ujawni np., że żołnierz odważny — boi się i to nawet bardzo. Prawda, że to ciekawe? Ale o tem—już chyba kiedyindziej.

Rzeczy Różne.

Plebiscyt na Górnym Śląsku.

Dochodzą wiadomości, że termin plebiscytu na Górnym Śląsku ma być wyznaczony na listopad. Termin to bliski. Polska stanąć ma do gry niesłychanej wagi; Górny Śląsk to dla nas nie tylko prastara rdzennie polska dzielnica, lecz także i czynnik pierwszorzędnej wagi dla przemysłowej i gospodarczej samodzielności naszej, oraz dla społecznego rozwoju kraju.

Niemcy gotują się zdawna do walki. Nie przebierają w środkach. Polska musi im pod tym względem dorównać. Wojna na wschodzie nie może odwrócić naszej uwagi od tego nie mniej ważnego frontu. Szczęśliwe zakończenie wojny i wślad za tem idący dobry pokój będzie w ręku polityki polskiej pierwszorzędnym atutem dla wygrania plebiscytu. Potrzebna jest jednak czujność rządu i całego społeczeństwa.

Sytuacja bojowa.

Wieści dochodzące z nad Niemna i Szczary wskazują, że jesteśmy tam być może w przededniu nowego, decydującego zwycięstwa. Jeszcze kilka dni temu główne skupienie sił wroga stało na linji Szczary i Niemna, od Grodna przez Wołkowysk po Słonim.

Wojska nasze z Suwalszczyzny przez Druskieniki doszły do Lidy, odcinając nieprzyjacielowi odwrót. Prawe zaś skrzydło, zajmując Wołkowysk i Słonim zamknęło komunikację na wschód.

Armja bolszewicka, oskrzydlona i stłoczona nad górnym Niemnem, wśród bezdroży, cofa się w pośpiechu ku linji kolejowej Lida — Baranowicze,

jako jedynej, bardzo wątpliwej wartości linji odwrotu. Jeśli operacje nasze rozwijać się będą dalej tak pomyślnie jak dotąd, stanie świat wobec nowego polskiego zwycięstwa, nowego „cudu“ — Niemna i Szczary.

Zajęcie Płoskirowa przez Ukraińców dopełnia tego obrazu.

Sukcesy gen. Wrangla.

Ostatnie wiadomości świadczą o tem, że gen. Wrangel ze swej bazy operacyjnej, t. j. z Krymu posuwa się nie jak dotąd w kierunku wschodnim, lecz na północny zachód — w kierunku Jekaterynosławia i Połtawy.

Na terytorjach swych spotkać się on musi z powstańczym ruchem ukraińskim i zbliżać się do regularnych wojsk ukraińskich, które już wkroczyły na Podole. Spodziewać się należy, że gen. Wrangel wyciągnie w stosunku do Ukraińców konsekwencje ze swego oświadczenia, że wszystkich, którzy walczą z bolszewikami uważa za swoich sprzymierzeńców, i potrafi porozumieć się z Petlurą. Precedens pod tym względem stanowi układ jego zawarty z Kubańcami, którzy wszakże również są separarystami wobec idei „jedynej niepodzielnej“ Rosji, a z Ukraińcami działają w porozumieniu i łączności.

Polska dziś znajduje się w ciągu rokowań z bolszewikami' — wedle ostatnich wiadomości kto wie czy nawet nie w przededniu zawarcia z nimi pokoju. Programem jednak Polski w stosunku do Wschodu jest i pozostanie w dalszym ciągu powstanie między morzem Bałtyckiem a Czarnem szeregu niepodległych państw, które związane ze sobą stanowiłyby swego rodzaju ściślejszą Ligę Narodów Europy wschodniej. Z natury rzeczy i Rosja zajmowałaby w niej wybitne miejsce. Jest rzeczą oczywistą, że jeden akt dyplomatyczny, jeden traktat pokojowy, czy nawet jedna wojna zwycięska programu takiego odrazu urzeczywistnić nie potrafią. W każdym jednak razie ten, czyje działanie polityczne przyspiesza zrealizowanie takiego ustroju, musi przez Polskę być poczytywany za czynnik dodatni i przyszłościowy.

Dotychczas wśród różnych obozów rosyjskich takiego czynnika nie było. Jeśli rozwój wypadków i rozumne stosowanie się do nich wprowadzi gen. Wrangla na tę drogę — to Polska będzie musiała zacząć traktować jego przedsięwzięcie nie jako epizod w wielkiej i chaotycznej epopei przewrotu rosyjskiego, lecz jako czynnik, normujący przyszłość Rosji i całej Europy wschodniej.

Napaści na POW.

Organy opinji n-dem. ulegają obecnie na nowo paroksyzmom chorobliwej nienawiści w stosunku do POW. Nie wierzą żadnym zapewnieniom i dowodom, że na ziemiach polskich organizacja ta, spełniwszy szczytnie swe zadania, istnieć przestała. Mając bardzo, bardzo nieczyste sumienie na punkcie tworzenia tajnych zamachowych organizacyj i w wojsku także, śledzi N-demokracja w niepokoju urojone tajne organizacje wojskowe.

Jednocześnie zionie ona nienawiścią do wszystkich tych, co walczyli o niepodległość w tym czasie, gdy jej przywódca p. Stanisław Grabski w uznanym przez siebie milcząco za „istinno ruski“ Lwowie przygotowywał na wezwanie hr. Bobrińskiego odezwy dla armji rosyjskiej, wkraczającej „do tej części Galicji“ (t. j. zachodniej, do której stosuje się odezwa W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza o zjednoczeniu ziem polskich w rękach Rosji. Zionie więc nienawiścią przedewszystkiem do POW.—i stara się zohydzić jej ustalone w narodzie dobre imię.

Organizacja, którą stworzył ś. p. Tadeusz Żuliński, poległy bohaterską śmiercią w jesieni 1915 r., organizacja którą dowodził gen. Śmigły, ppułk. Koc, ś. p. mjr. Zdanowicz Opieliński, której dziełem było rozbrojenie Niemców i Austryjaków oraz danie armji polskiej pierwszych ideowych kadr, organizacja, która przygotowała i przeprowadziła powstanie w Wielkopolsce w grudniu 1918, która w lwiej części przyczyniła się do obrony wschodniej Małopolski wiosną 1919, a poniosła dziesiątki krwawych ofiar w walce z czerezwyczajkami bolszewickiemi na Litwie, Białorusi i Ukrainie — dla N-demokracji jest organizacją zdrajcy Świerszcza— Dobrzyńskiego.

Powinniby panowie z N-D. przypomnieć sobie swoje farysowe lata, kiedyto rząd rosyjski i do jej szeregów starał się wciskać prowokatorów — kiedy z nią uznawał za potrzebę walczyć zdradą. Ale dla nich wspomnienia tych czasów dziś nie istnieją — zwłaszcza gdy chodzi o walkę partyjną, którą tak wygodnie prowadzić potwarzą.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12, tel. 175-84.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . Mk, 100.—
„ „ „ miesięcznie . Mk. 35.—
na prowincji pod opaską kwartalnie . . . . . Mk. 110.—
„ „ miesięcznie . . . . . Mk. 40.—

CENY OGŁOSZEŃ: I-a strona Mk. 8 od wiersza jednoszpaltowego.
II i III „ „ 5 „ „
IV „ „ 6 „ „

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Administracja czynna od 9 r. do 3 pp.

Konto czekowe w P. K. O. № 518.

Drukarnia Krajowa (W. Krawczyński i E. Egert). Żelazna 89. Telefon [illegible]

KOMPLETY

„RZĄDU i WOJSKA"

z r. 1919

są jeszcze w ograniczonej ilości egzemplarzy do nabycia

w Administracji, Szpitalna 12.

Cena Mk. 75.

Ukazała się broszura

B. Straszewicza.

Jak rozwiązać sprawę waluty w Polsce?

Cena z dod. mk. 2.40.

Skład główny w Księgarni „OGNIWO"

Sienkiewicza 6.

Ukazały się z druku

następujące nowości wydawnicze:

BORSZA St, Były Kapral I Brygady L. P. Wódz a żołnierz. Cena z dod. Mk. 15.60

KRUPIŃSKI Apolinary, Wstęga szkarłatu. Szaleństwo i rozsądek w czynach Józefa Piłsudskiego Cena z dod. Mk. 9.60.

MEREŻKOWSKI Dymitr, Józef Piłsudski. Z upoważnienia autora przełożył W. R. Cena z dod. Mk. 6.50.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM, Antologja. Wydanie III-e znacznie rozszerzone. Opracował i wstępem zaopatrzył Apolinary Krupiński. Cena z dod. Mk. 180.—

RZYMOWSKI Wincenty, Jak odzyskaliśmy wolność? Cena z dod. Mk. 15.60.

Do nabycia w Księgarni „OGNIWO", Warszawa, ul. Sienkiewicza № 6, tel. 245-55.

ALBUM KARYKATUR

JOTESA (Jerzego Szwejcera)

SERJA II

opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena z dod. Mk. 15.

SKŁAD GŁÓWNY:

Księgarnia „OGNIWO"

Warszawa, ul. Sienkiewicza 6.

Nakładem „RZĄDU i WOJSKA"

ukazała się książka

Kapitana ŁAPIŃSKIEGO i por. KRONA

LISTOPAD WE LWOWIE.

...„Pisana stylem krótkim i jasnym — iście po żołniersku — odznacza się bardzo sumiennem opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterskich wypadków obrony Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkich wprost wysiłków, dokonanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa".

„Rzeczpospolita" (Poznań) 6. XII. 1919.

...„Książka daje czytelnikom poważne studjum wypadków ważnych a bohaterskich, znanych dotąd tylko z ówczesnych krótkich i nieścisłych doniesień dziennikarskich".

„Tygodnik Ilustrowany" № 8 z r. 1920.

...„Jest to pamiętnik autora, który w tych wypadkach „magna pars fuit", który będąc przez cały czas na stanowisku kierowniczem, mógł zdawać sobie jasno sprawę z warunków i przesłanek ogólnych, powodujących te lub inne rozstrzygnięcia. Z tego też względu praca jego, odchylając nam niejako rąbek tajemnicy, jak powstawały poszczególne plany i zamierzenia, jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Znać w niej wprawdzie, że autor o niektórych szczegółach mówi niechętnie. Skrępowany może przez przesadną dyskrecję wobec innych, którzy, jakby to z jednego ustępu w jego książce wynikało—paraliżowali nieraz najpiękniejsze jego pomysły i zamierzenia".

„Bellona" zt. III z marca 1920 r.

Skład główny w księgarni „OGNIWO", Warszawa, Sienkiewicza 6.

CENA z dod. dr. MK. 24.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.